

Dowcip z Burym i ogórkiem

13 stycznia 2023

Znacie dowcip o Murzynie i ogórku? Nie? Nic nie szkodzi. Ja też nie. Ale ostatnio pewien polityk przypomniał mi, że ogórek w żywocie polskiej szkoły komediowej jest wciąż na czasie. Podobnie jak i sam polityk, który, mimo że biały, a nawet Bury, bywa bardziej komiczny niż samo warzywo.



To, co wydarzyło się w studiu publicznej telewizji w ubiegłą niedzielę, było na swój sposób zabawne. Polityk partii Hołowni, Jacek Bury, cisnął surowym ogórkiem o stół, przed osłupiałym redaktorem Kłeczkiem, którego uprzednio nazwał swego rodzaju mendą, czy czymś podobnym. Cała drama z udziałem polityka, ogórka i Kłeczka była pokłosiem dyskusji, w której Jacek Bury stawiał tezę, jakoby Orlen sztucznie zawyżał marże na benzynę przez ubiegły rok, aby po podwyżce VAT-u cena paliwa nie uległa drastycznej zmianie.

Miłosz Kłeczek bronił rządowej narracji, że to wcale nie tak, a jak zabrakło argumentów, wypomniał Buremu handel rosyjskimi ogórkami. Firma Burego, handlująca warzywami, w listopadzie ubiegłego roku, mimo obowiązującego embarga, sprowadziła do Polski rosyjskie ogórki. Formalnie ogórki kupiono na giełdzie w Katowicach, kontrahentem byli Białorusini, którzy, podług słów Burego, omyłkowo zapakowali do transportu kilka palet rosyjskich ogórków, bo skończyły się im ich własne. Ale niesmak pozostał. I smród też, mimo że świeży ogórek nie szczególnie woni. I takim właśnie, dorodnym, zielonym warzywem posłużył się Jacek Bury w ubiegłą niedzielę. Jak twierdził, kiedy przed czasem opuszczał studio, ten ogórek, którego wówczas zmaltretował, był w stu procentach polski, co nie zmienia faktu, że żywności marnować nie wypada, zwłaszcza publicznie, w czasach, kiedy drożyzna zagląda ludziom w oczy jak nigdy.

Po happeningu senatora pojawiły się głosy, że Bury zachował się cokolwiek nie na miejscu; że pogrzebał swoją polityczną przyszłość; że dał się ponieść emocjom. Rzeczywiście, kiedy oglądałem powtórkę występu senatora, można było odnieść wrażenie, że lubelski polityk był dość nienaturalnie pobudzony; może powinien się pójść położyć, bo nie przespał dobrze nocy. W końcu każdemu się może zdarzyć gorszy dzień, nawet komuś takiemu jak Bury, choć to dziwne, bo jak dotąd, był jednym z tych, którzy mówią raczej do rzeczy, a nie odwrotnie. Nie to mnie jednak najbardziej zastanowiło. To, co do dziś nie daje mi w całej sprawie spokoju, to pytanie, na które nie umiem znaleźć odpowiedzi. Skąd, do ciężkiego licha, Jacek Bury miał przy sobie ogórka?

Kiedy idzie się do telewizji, można po kieszeniach pochować różne rzeczy. Zwykle są to codzienne drobiazgi; klucze, portfel, papierosy, zapalniczka, drobne na parking. Obowiązkowo komórka. Czasami zapłacze się coś ekstra; kamyczek z Jeleniej Góry, rachunek z knajpy. Mój kolega nosił ongiś w klapie marynarki zasuszony, świński ogonek, który ostał się mu po imprezie z pieczonym prosiakiem na główne danie. Wszystkie te rzeczy, umówmy się, są jednak niewielkie i łatwe do ukrycia. Ogórek, który przyniósł do studia senator Bury, był tęgi i dorodny. Trudno o nim zapomnieć, kiedy się ubiera z rana porcięta. Ongiś, w filmie „Spinal Tap”, widziałem scenę z ogórkiem, który jeden z muzyków wykorzystywał do swojej codziennej stylizacji, ale o takie bezceństwa jak tam, poważnego polityka nawet nie śmiem podejrzewać. Wychodzi mi, że senator Bury uprzednio napisał sobie scenariusz z użyciem ogórka, a głupio tak odegrać swoją rolę bez rekwizytu. Być może czekał na dogodny moment już od dłuższego czasu i układał sobie swój makiaweliczny plan na długo przed finałem, szukając tylko odpowiedniego cliffhanger. Tak czy inaczej, wyszło groteskowo. Niewykluczone, że tak właśnie miało być, a jeśli tak, to po co.

No właśnie, po co politycy opozycji przychodzą do programów w

rządowej TVP Info? Tego nie wiem, podobnie jak tego, skąd u senatora Burego ogórek i co miało mu dać to wątpliwej jakości szoł. Nie jest tajemnicą, że w programach informacyjnych serwowanych na antenie TVP Info gość, inny niż pisowski albo pisowskopodobny, jest w zasadzie zbędny. Jeśli nie zrobią z niego Niemca, Żyda, albo innego wroga polskości, to sam jeden nie przekrzyczy całej reszty, na czele z prowadzącym, który jest jak kupiony na boisku sędzia; drukuje tak, żeby wygrali nasi. Czyli jego. Pracodawcy.

To, co podaje telewidzowi TVP Info, to propaganda w czystej formie, do tego w zupełnie niestrawnym wydaniu. Jedna wielka, krwawa jatka z dość oczywistym i przewidywalnym finałem. I w czymś takim, ktoś niby rozumny i przytomny, sam z siebie bierze udział. Niepojęte. Ani to fajne, ani śmieszne, ani ciekawe. A politycy opozycji tam leżą. I to za darmo. A wiecie, czemu tak robią? Formalnie powiedzą Wam, że to w trosce o pluralizm przekazu; że muszą dotrzeć pod strzechy ze swoim programem. Ale prawda jest taka, że czynią to z próżności. Bo ich pokażą, a przed wyborami to bezcenne. I rzeczywiście, jest w tym sporo racji. Niemniej, tam, gdzie gość jest tylko kwiatkiem do kożucha, chodzić nie ma sensu, bo tylko człowiek nastrzępi sobie języka po próżnicy i straci nerwy. A później nieszczęście gotowe.

Był kiedyś polityk, który przychodził na zaproszenia stacji telewizyjnych ze świńskim łbem, albo machał na konferencjach prasowych wibratorem. Co ciekawsze, podobnie jak Bury, też z Lublina. Może to jakiś dziwny, lubelski gen, to zamiłowanie do rekwizytów w polityce. A może nowy trend. Ciekaw jestem, czy znajdą się kolejni. Możecie zaczynać wpisywać miasta.

Autorstwo: Jarek Ważny

Źródło: Trybuna.info